

prof. dr hab. MARIA KORYTOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

Członek PAU

BADANIA NAUKOWE A DYDAKTYKA

Na początku chciałabym powiedzieć coś, co dla wielu osób jest oczywistością: badania naukowe i dydaktyka są i powinny być ze sobą powiązane; próby ich oddzielania nie przynosiły i nie przynoszą niczego dobrego. To nie jest jedynie moja własna opinia, ani też jedynie opinia mojego środowiska, lecz zdecydowanej większości tych znajomych naukowców/dydaktyków, z którymi o tym rozmawiałam, wywodzących się z różnych środowisk uczelnianych, a także szerokiego grona współczesnych decydentów nauki – o czym za chwilę.

Argumenty za łączeniem badań i dydaktyki są trzy:

- tradycja uniwersytecka,
- dobro studentów,
- dobro badań naukowych.

Ad. 1. Tradycja

Co do tradycji – wydawałoby się, że nie trzeba poświęcać czasu temu argumentowi: od zarania uczenie kogoś i uniwersyteckie badania naukowe były prowadzone równolegle, jako oczywiste podwójne zadanie profesora (pod tym pojęciem będę przywoływać dydaktyka/naukowca każdego stopnia); zapewne nie stało się to przez przypadek. Tę oczywistość podkreślano i argumentowano na jej rzecz wielokrotnie – czynili to również wybitni uczeni z naszej przeszłości i współczesności. Przytoczę tylko dwa przykłady:

1. Pierwszy to wykład wygłoszony przez prof. Kazimierza Twardowskiego, wybitnego filozofa i psychologa, który wykształcił rzeszę przyszłych profesorów, z okazji otrzymania przez niego doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Poznańskim w 1932 roku (wygłoszony we Lwowie). Wykład zatytułowany *O dostojęństwie uniwersytetu*, w którym mówił m.in.:

(...) zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. (...) Służąc temu celowi, Uniwersytet istotnie promienieje dostojęństwem, spływającym na niego z olbrzymiej doniosłości funkcji, które pełni. (...) praca wychowawcza profesora i docenta Uniwersytetu nie jest dla niego czymś obcym i zewnętrznym, lecz zlewa się z jego pracą nauczycielską, polegającą na wyrabianiu w studentach umiejętności myślenia i badania naukowego, która to praca nauczycielska ma za podstawę własną pracę badawczą nauczyciela¹.

2. Drugim przykładem niech będą poglądy współczesnego nam filozofa, o podobnie szerokim spektrum zainteresowań badawczych, prof. W. Stróżewskiego. Jak pisze:

Wspomniana jedność funkcji naukotwórczych i dydaktycznych odróżnia uniwersytet tak od instytucji naukowo-badawczych z jednej, jak i wyłącznie dydaktycznych – choćby nawet przysługiwał im przymiotnik „wyższe” – z drugiej strony. Wynikają z tego ważne konsekwencje. Obowiązkiem pracowników uniwersytetu jest praca naukowa, która jako taka, a nie tylko w swych gotowych wynikach, winna być ukazywana studentom. Na tym właśnie polega różnica między uniwersytetem a jakąkolwiek szkołą, nawet „wyższą”, nastawioną wyłącznie na przekazywanie wyników wiedzy, wymagającą przede wszystkim od swych absolwentów opanowania pewnego zasobu wiadomości, jednakże bez uczenia ich zdobywania. Toteż własna praca naukowa jest warunkiem niezbędnym do uzyskania kwalifikacji nauczyciela uniwersyteckiego, a prowadzone w uniwersytecie badania naukowe stanowią o jego „być albo nie być” (...).

Universitas znaczy „ogół”, „powszechność”, „całość”, „całokształt”, „wspólność”. Chcąc wnikać w istotę uniwersytetu, najczęściej podkreślamy ten jej aspekt, który polega na wspólnocie uczących i nauczanych (...).

¹ K. Twardowski, *O dostojęństwie Uniwersytetu*, §3.10, Poznań, Uniwersytet Poznański MCMXXXIII, druk ulotny (reprint UAM, Poznań, 2011).

Stosunek, jaki zachodzi na uniwersytecie między uczącymi, a tymi, którzy zdobywają wiedzę, jest jedyny w swoim rodzaju. Wynika to z tego (...), że nie chodzi tu tylko o przyswajanie sobie wyników wiedzy, ale i opanowanie warsztatu naukowego nauczyciela (...). Ta idea wzrastającego partnerstwa wydaje mi się szczególnie ważna i charakterystyczna dla uniwersyteckiego układu uczeń – mistrz: w wyniku jej realizacji winien dokonywać się „dobór naturalny” współpracowników i przyszłych następców dzisiejszych badaczy i nauczycieli. Gdy partnerstwo „pionowe” dojdzie do swego kresu, zacząć się winno partnerstwo „poziome”: współpraca równego z równym w rozwiązywaniu naukowych działań (...)².

3. I wreszcie dokument, formalnie nas obowiązujący, czyli *Magna Charta Universitatum* (Bologna 1988) – *Wielka Karta Uniwersytetów Europejskich*, która w ustępie *Podstawowe zasady*, głosi:

§2. Kształcenie i badania naukowe na uniwersytetach muszą stanowić nierozłączną całość, ponieważ tylko w ten sposób nauczanie może nadążać za zmieniającymi się potrzebami i wymaganiami społeczeństwa oraz postępem nauki [*Teaching and research in universities must be inseparable if their tuition is not to be lag behind changing needs, the demands of society, and advances in scientific knowledge*]³.

§3. (...) uniwersytet jest idealnym miejscem obcowania nauczycieli, zdolnych dzielić się swą wiedzą i wyposażonych w odpowiednie narzędzia jej rozwijania przez badania i wdrożenia, oraz studentów, mających prawo, możliwości i chęć wzbogacania tą wiedzą swoich umysłów [(...) *a university is an ideal meeting-ground for teachers capable of imparting their knowledge and well equipped to develop it by research and innovation and for students entitled, able and willing to enrich their minds with that knowledge*]⁴.

Jak widać, tradycja łączenia badań naukowych z dydaktyką, o której tak pięknie mówili i pisali wybitni przedstawiciele naszej nauki, znajduje potwierdzenie w podpisanym przez przedstawicieli reprezentujących 816 wyższych uczelni europejskich dokumencie.

² W. Stróżewski, *O idei uniwersytetu* [w:] *W kręgu wartości*, Kraków 1992, ss. 8–21.

³ Źródło polskiego tłumaczenia: <http://www.magna-charta.org/resources/files/the-magna-charta/polish>, tłumaczenia angielskiego: <http://www.magna-charta.org/resources/files/the-magna-charta/english> (dostęp: 21.09. 2017).

⁴ Tamże.

Do wyżej przytoczonych twierdzeń właściwie nie trzeba nic dodawać, jednak pokuszę się o jeszcze parę argumentów na rzecz ścisłego związku badań i nauczania.

Ad. 2. Dobro studentów

Dobro studentów jest, być może, bardziej oczywistą korzyścią niż dobro badań naukowych jak idzie o argumentację na rzecz ich spójności, więc od niego zacznę. Żeby dobrze uczyć, trzeba samemu mieć otwarty umysł, odpowiednią wiedzę i umiejętności. Uprawianie badań w oczywisty sposób pogłębia naszą wiedzę, poszerza horyzonty, ale i doskonali umiejętności przekazu – co do tego nikt chyba nie ma wątpliwości. Pomysł oddzielenia dydaktyki od badań (na płaszczyźnie uniwersyteckiej) oznaczałoby, że dydaktykę prowadziliby ludzie, których rozwój naukowy zatrzymał się na etapie ich własnych studiów (w najlepszym wypadku doktoratu), a ich wiedza pochodziłaby sprzed kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu lat. Nie mówię już o umiejętnościach przekazu, które również zostałyby „zamrożone” w postaci, w jakiej uczący otrzymali je od tych, którzy ich uczyli. Umiejętności dydaktyczne kształtują się bowiem i rozwijają równoległe z posiadaną (lub nie) wiedzą. Nawet nauczyciele szkolni w konieczny sposób doksztalają się – a dydaktycy uczelniani mogliby tego nie robić?! To całkowity absurd. Wyobrażam sobie, że nawet nauka najprostszych czynności (obróbka skrawaniem, masaż itp.) wiąże się jakos z przyrostem wiedzy na temat przedmiotu zabiegów, narzędzi i umiejętności z nimi związanych, ale nie o takich czynnościach przecież myślimy, tylko o czymś poważniejszym. Wiedza przyrasta dość szybko (może z wyjątkiem tabliczki mnożenia itp.), a prowadzeniu badań w oczywisty sposób musi towarzyszyć śledzenie tego przyrostu.

Inną kwestią jest umiejętność kształcenia, która ściśle wiąże się z samokształceniem (a takim również jest prowadzenie badań). Mając doświadczenie nieustającego uczenia się, łatwiej (w istocie – po prostu łatwo) przekazujemy studentom tę umiejętność – nie w postaci teorii, a własnym przykładem. Ponadto w grę wchodzi kwestia stosunku uczonych do uczących: ci, którzy uczą, sami się nie ucząc, poza przekazywaniem potencjalnie przestarzałej wiedzy, nie będą mieli u swoich studentów pożądanego autorytetu jako nauczyciele właśnie, a nie osoby odtwarzające cudzą wiedzę. To są oczywistości, ale nie przez wszystkich uświadamiane sobie.

I wreszcie – kwestia źródła wiedzy, jakim dla studentów jest żywy kontakt z nauczycielem akademickim – badaczem. Tu pozwolę sobie przywołać słowa włożone w usta Sokratesa przez Platona:

SOKRATES. Mistrz, który wiedzę posiada, pisze ją w duszy ucznia [...].

FAJDROS. Mówisz o żywej, pełnej ducha mowie człowieka, który wiedzę posiada; mowa pisana to jej mara tylko?

SOKRATES. Ze wszech miar⁵.

Sokrates (Platon?) nie słyszał o *e-learningu*, miał na myśli pismo, ale sens pozostał taki jak współcześnie. Nie idzie tu, jak sądzę, jedynie o różnicę formy podawczej, ale o fakt, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, „relację interpersonalną”, czyli o bezpośredni kontakt uczącego i uczonego. Przy założeniu, rzecz jasna, że ten, który uczy, jest mistrzem, człowiekiem myślącym i rozwijającym się, a nie odtwórcą tego, czego go nauczycieli przed laty inni.

Tradycja neoplatońska (wywodzona z Platona *Timajosa*, w którym twierdził, że stwórca był dobry, więc chciał, żeby dobro się szerzyło), a rozwinięta przez św. Tomasza z Akwinu (w *Komentarzach do Metafizyki*) głosi: *bonum est diffusivum sui* (dobro samo się rozpowszechnia). Jeśli uczonego posiada udział we współtworzeniu tego, co określa się mianem „dobra” nauki (bo przecież nie pretensjonalnie brzmiącej „doskonałości”), dobro to winno się szerzyć – wśród jego uczniów.

Ad. 3. Dobro badań naukowych

Jakość badań naukowych wiąże się z korzyściami, jakie z prowadzenia dydaktyki odnoszą sami badacze. Każdy, kto prowadzi badania naukowe, wie, bo tego doświadczył, że praca ze studentami prowokuje do pogłębiania swoich kompetencji – nie tylko dydaktycznych, bo to oczywiste, lecz także naukowych. Na ogół sądzi się, że to dlatego, że studenci zadają pytania; niekiedy takie, na które odpowiedź nie jest nam znana – to jest jednak uproszczenie. Nawiasem mówiąc, powiedzenie studentowi (studentom), że czegoś się nie wie, albo nie pamięta, działa bardzo pozytywnie: budzi zaufanie do tego, co się mówi, do naszej wiedzy, ale i zarazem do nas, jako osób wiarygodnych. Buduje ponadto swego rodzaju „wspólnotę niewiedzących”, czy raczej „współuczających się”. Oczywiście, jeśli za wyznaniem „nie wiem” pójdzie – ale poszukam, sprawdzę, dowiem się.

Traktowanie badań naukowych jako niezależnych od kształcenia studentów wydaje się niektórym możliwe, a nawet korzystne. Istotnie, w niektórych przypadkach osobowych (brak umiejętności interpersonalnych, dydaktycznych),

⁵ Platon, *Fajdros* [w:] *Dialogi*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1993, s. 65.

jak również w wypadku szczególnego przedmiotu badań oraz ich tematyki może to być zasadne. Po to stworzono jednak instytuty badawcze, żeby w nich pracowali ci, którzy albo nie chcą, nie potrafią, lub z jakichś względów nie mogą pracować jako nauczyciele akademicy, albo też, żeby przytoczyć argumenty pozytywne, skłonni są koncentrować się na pewnych zagadnieniach badawczych przez długi czas i osiągać – co zwłaszcza sensowne w przypadku badań o charakterze doświadczalnym – istotne, przełomowe rezultaty.

Jednak prowadzenie zajęć, w szczególności zajęć autorskich, coraz to nowych, w tym seminariów: licencjackich, magisterskich, projektów inżynierskich, doktoratów – wszystkich tych, które wymagają zindywidualizowanego podejścia do studenta (tematyki jego pracy), przynosi mnóstwo wyzwań i, zarazem, z konieczności niejako poszerza nasz zakres badań (musimy zapoznać się z materiałem, stanowiącym przedmiot prac studentów/doktorantów). Takie wyjście poza własny, nawet najszerszy zarysowany temat badawczy, powoduje, że zyskujemy okazję, możemy odkrywać nowe, interesujące zagadnienia czy perspektywy, które poszerzają nasze horyzonty badawcze, naszą świadomość metodologiczną, nasze zainteresowania. Kieruje nasze badania na takie tory, które, być może, nigdy by się nam nie ukazały, gdyby nie kontakt z przedmiotem zainteresowań naszych studentów.

Nie trzeba być behawiorystą, żeby wiedzieć, że im więcej stymulacji, tym lepiej dla rozwoju. Studenci nie są przeszkodą w pracy badawczej – są nieocenioną pomocą, dostarczając nam niezliczonych inspiracji wszelkiego rodzaju. Jeśli ktoś tego nie rozumie, albo rozumie, ale nie potrafi z tego skorzystać, wypada mu tylko współczuć.

I wreszcie argument utylitarno-egoistyczny: dydaktyka przynosi tak ogromną satysfakcję, jakiej chyba nie da się uzyskać ani wyłącznie poprzez normalny rozwój naukowy, ani wskutek zdobywania tytułów, nagród, wyróżnień. Świadomość, że wychowało się gromadę uczniów, którzy (oby tak było!) są od nas lepsi, może zdolniejsi, może bardziej zmotywowani, pomysłowi, i mają świadomość tego, że zawdzięczają to wszystko, przynajmniej po części, nam, swoim nauczycielom, jest nie do przecenienia z osobistego punktu widzenia.